

„Częstochowskie dzieci“ powróciły do rodzinnego grodu na tak słusznie się im należący wypoczynek po ciężkich trudach żołnierskiego życia, skarbiąc sobie w ten sposób ich miłość i zaufanie. Po uroczystym dziękczynnym nabożeństwie odbyła się defilada przed jenerałem Pogorzelskim, korpusem oficerskim i zaproszonymi gośćmi, następnie zaś uroczyste powitanie jenerała wraz z oficerami pułku w sali Rady miejskiej przez prezydenta miasta dra Marczewskiego, starostę powiatowego p. Kazimierza Kühna, przedstawicieli władz miejskich i rządowych, oraz licznie zebranego obywatelstwa miejscowego i okolicznego. W odpowiedzi dziękowali oficerowie gorąco za zgotowanie im tak serdecznego przyjęcia i podnosili przy tej sposobności zasługi jenerała Pogorzelskiego, który świecił wszystkim przykładem, znajdując się zawsze pierwszy na najbardziej zagrożonych placówkach i prowadząc osobiście swych żołnierzy do ataku z prawdziwą pogardą śmierci, czem dodawał wszystkim otuchy i zachęty do tem gorliwszego spełniania swych obowiązków. Aby bodaj w słaby sposób uiawnić swe uczucia, jakie żywią dla swego dowódcy, a wraz z nimi i cały pułk, unieśli go w górę i obnosili dłuższy czas na rękach wśród entuzjastycznych oklasków i okrzyków zgromadzonych.

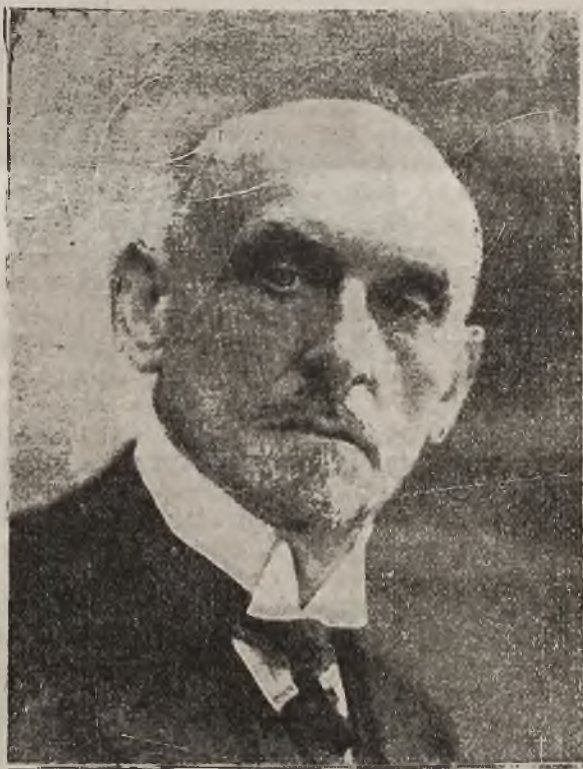
Ze Częstochowian tak się dzielnie wywiązali na froncie ze swego zadania, częściowa w tem zasługa komendanta batalionu zapasowego tegoż pułku, majora Lawdańskiego, oraz jego zastępcy kapitana Warmużińskiego, którzy dokładali wszelkich starań nie tylko w kierunku należytego wojskowego wykształcenia nowozaciecznych, ale też i duchowego ich wykształcenia i wpojenia w nich poczucia, jak należy spełniać obowiązki obywatela-żołnierza. W ten sposób pułk zasilany był stale przez jednostki odpowiadające w zupełności pojęciom nowoczesnego żołnierza.

Drugi rok na tułaczce.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego już rzekomo definitywnie załatwiona, międzynarodowa komisja prostoje granicę między Polską a Czechami, bije stopy graniczne, a Rada Najwyższa cieszy się w duchu, że tak łatwo udało się jej wywiązać ze swego zadania, bo przecież Czeci i Polacy otrzymali nie tylko po kawałku Śląska, ale nawet i po kawałku Cieszyńska!.. A tu tymczasem krwawi się serce polskie, gdy się słyszy, czyta i patrzy na te męki i katy, jakie zmuszony jest znosić ten lud nieszczęśliwy za to tylko, że przyznaje się do narodowości polskiej i z tradycjami ojców nie chce zerwać. Lwia część Śląska, zamieszkałego przez Polaków, dostała się w ręce czeskie, jakiego zaś losu tam doznaje, wie każdy, kto czytuje wiadomości nadchodzące z tamtej strony granicy. Brat-Czech wobec Polaka

okazał się hakatystą, nie ustępującym w niczem pruskiemu grabieżcy, przewyższa go nawet w swych dążeniach w czechizowaniu. I nic też dziwnego, że część nieszczęśliwych uchodźców z Śląska Cieszyńskiego, którzy w najgorętszym czasie opuścić musieli rodzinną ziemię i uciekać przed gwałtem czeskim, nie ma bynajmniej ochoty do powrotu pod swój dach, wiedząc o tem, co ją tam czeka.

Ilustracją usposobienia tych nieszczęśliwych wygnańców, zmuszonych zdala od rodzinnej strzechy pędzić żywot tułaczy, jest list, nadesłany nam przez jednego z ich grona wraz z fotografią dzieci szkolnych z baraków dla uchodźców w Oświęcimiu.



Zgon dwu wybitnych obywateli miasta Krakowa:
S. p. dr. Henryk Szarski, były I wiceprezydent miasta Krakowa.

Oto jego treść:

„Bana cieszyńska jeszcze niezabliźniona. W barakach w Oświęcimiu przebywa dotąd około trzy tysiące wygnańców. Są to ofiary czeskiego barbarzyństwa z okresu przygotowań do nieudanego plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim.

Dla dzieci tych nieszczęśliwców otworzono w barakach publiczną szkołę, która liczy z górą sześćset dzieci obojga płci. Są to dzieci o wysokim poczuciu narodowym, które już w swym młodocianym

wieku przeszły całe piekło zeszłorocznej zawieruchy plebiscytowej na Śląsku od Ostrawicy po Karwinę. Są to dzieci, które pluły w twarz czeskiej hakacie. Poszły na tułaczkę, wygnane brutalnie przez podłego Czecha, bo nie chciały iść do czeskiej szkoły, bo Ojczyznę Polską bardzo pokochały i tę Polskę chciały powitać nad Ostrawicą, jako na odwiecznie polskiej ziemi.

Grono nauczycielskie tej szkoły, to przeważnie również wygnańcy z nad Ostrawicy i tak: p. Zarzycki, dyrektor szkoły wydzielowej z Polskiej Ostrawy, p. Zarzycka, kierowniczka szkoły powszechnej z Polskiej Ostrawicy, p. Kowalikówna z Radwanic, p. Woźniakówna i Ptasznikówna z Michałkowic, p. Krukówna z Gruszowa i p. Zagolówna z Kończyc Małych przy Ostrawie.

Nauki religii udziela kapelan barakowy ks. J. Wronski.

W barakach męczą się wygnańcy, na Śląsku, pod zaborem, Czeci rozpędzają wpisy do polskich szkół, rgnąją polskich robotników, nie dopuszczają polskich pism, rozpędzili redakcją polskiego pisma robotniczego, a naszej dyplomacji, zamiast odwrócenia się ze wstrętem od czeskiego rozbójnika — potrzeba dobrych stosunków sąsiedzkich, potrzeba handlu z Czechami, dlatego, by Czeci nie zadławiili się swoim przemysłem.

O głupoto!! Czeci tryumfują! — jak tryumfowali od początku w kwestyi cieszyńskiej“.

Zgon dwu wybitnych obywateli miasta Krakowa.

W ubiegłym tygodniu ubyło z grona obywatelstwa krakowskiego dwu wybitnych działaczy, którzy w życiu grodu podwawelskiego do ostatnich chwil brali żywy udział, zajmując się gorąco jego losami, tak na stanowisku członków Rady miejskiej, jak i przy spełnianiu swych zawodowych obowiązków, które pojmowali z godną uznania sumiennością. S. p. były wiceprezydent miasta Krakowa dr. Henryk Szarski i dyrektor Julian Maciołowski, to dwaj z pośród najgorliwszych i najpracowitszych ojców naszego miasta. Pierwszy z nich lat dwadzieścia kilka drążył z górą trzydziści zasiadali w krakowskiej Radzie miejskiej, nie szczędząc trudu i starań, o ile szło o dobro miasta i współobywateli, a nie szukając przy tem dla samych siebie jakichś korzyści lub zaszczytów. Ceniono też ich i szanowano ogólnie, a zgon ich okrył miasto prawdziwą żałobą i wywołał nieklamany żal w najszerszych sferach krakowskiego obywatelstwa.

Podobnie jak w życiu publicznym, tak i w życiu prywatnym złożyli obaj dowody szczytnego pojmowania swych obowiązków, a pracując w różnych



Drugi rok na tułaczce: Grono nauczycielskie wraz z dziećmi Szkoły dla uchodźców z Śląska Cieszyńskiego w barakach oświęcimskich.